



Po piąte: miasteczka

– Pani jest chora na Polskę – usłyszała piosenkarka **Irena Jarocka** od lekarza foniatry na początku pobytu w Stanach Zjednoczonych. Postawił diagnozę: guzki na strunach głosowych. Powód: napięcie mięśni podczas rozmawiania w obcym języku. Lekarstwo: jak najczęstsze wizyty w kraju.

Do Stanów Zjednoczonych wyjechała 18 lat temu razem z córką i mężem naukowcem, który dostał tam pracę na uczelni. Co jakiś czas przyjeżdżała do Polski na koncerty i wakacje, lecz dopiero teraz jest tu już nie jedną nogą, ale prawie dwiema. Wydała płytę, urządza mieszkanie w Warszawie. A mąż po latach pracy na zagranicznym uniwersytecie w końcu postanowił zwolnić tempo i częściej odpoczywać. Razem objadają całą Europę, ale zaczną od Polski. Bo rozłąka z krajem wyostrzyła jej apetyt na to, co najbliższe. – Szczególnie że każdy kolejny przyjazd tutaj jest jak olśnienie. Widzę, jak wszystko się rozwija – mówi. Pamięta trasę na koncert parę lat temu. Szosa przecinała małe miasteczka. – Kiedyś szare, zaniedbane. Dzisiaj – wyremontowane ryneczki, świeży tynk na domach, kwiaty w oknach. Wszystko odnowione, ale ciągle czuć tam historię zamkniętą w architekturze – opowiada. Gdyby mieszkała tu na stałe, pewnie nie zauważyłaby tej metamorfozy. I nie doceniłaby polskiej estetyki, na którą przecież wszyscy narzekają. Ale w porównaniu ze Stanami, gdzie wyglądem miast nikt się specjalnie nie przejmuje, a większość domów buduje się z dykty, nie mamy czego się wstydić.

Życie za oceanem wygładziło ją też na polskie smaki. Choćby zwykły chleb. Tęskniła za nim, za każdym razem, kiedy wracała do Teksasu, pakowała bochenki do walizki. I narażała się tym na spore nieprzyjemności na lotnisku. Trudno było wytłumaczyć celnikowi, że takiego smaku i aromatu nie ma żadne pieczywo, które sprzedają w amerykańskich supermarketach. – Sytuacja się odwróciła. W latach 80. z duszą na ramieniu przewoziło się zachodnie produkty do kraju. Teraz muszę tam przemycać kawałek Polski – śmieje się.